

# Odtwarzanie cierpienia

O esejach

ZBIGNIEWA MIKOŁEJKI

MICHAŁ LAREK

Zbigniew Mikołejko  
**W świecie wszechmogącym. O przemocy, śmierci i Bogu**  
Warszawa 2009

**Jak błędzić skutecznie. Prof. Zbigniew Mikołejko  
w rozmowie z Dorotą Kowalską**  
Warszawa 2013.

## I

Parę lat temu Naczelny wręczył mi książkę.

– Bardzo dobra – powiedział. – Może zrobiłbyś wywiad z autorem? Chcemy objąć patronat.

Spojrzałem na okładkę zaprojektowaną przez Wydawnictwo W.A.B. Rzecz miała intrygujący tytuł: *W świecie wszechmogącym. O przemocy, śmierci i Bogu*.

– Czemu nie – powiedziałem. – Poczytam sobie. Jeśli zaskoczy, to nawiążę kontakt z profesorem.

## II

Ale dopiero teraz (a jest kwiecień 2013 r.) przyglądam się uważniej okładce, na której zamieszczono obraz Marcellego Harasimowicza *Zdobycz kruków* (z 1888 r.). Dopiero teraz, bo wcześniej nie uświadomiłem sobie, jak ważną rolę odgrywa malarstwo w twórczości tego filozofa.

Nadrabiam więc braki, powracam do zarzuconego tropu. Przyglądam się zimowemu pejzażowi.

Na pierwszym planie leży kobieca postać. Jest ubrana w czarną suknię. Ma długie włosy, czarne. Nad nią zbierają się kruki. Dwa z nich widzimy całkiem wyraźnie. Są bardzo blisko. Można odnieść wrażenie, że już za chwilę, za moment wbiją dzioby w jej ciało. Nieco wyżej dostrzegamy całą chmarę tych ptaków. Z całą pewnością lecą w jej kierunku.

Z ową czernią, wyrazistą, dobitną, kontrastuje biel śniegu, który pokrył cały przedstawiony tu świat.

Moje oczy, zaprogramowane przez coraz szybsze filmy i seriale, postrzegają ten obraz jako stop-klatkę. Zaraz coś się wydarzy.

Po lewej stronie widnieje zarys lasu. Po prawej dostrzegam błyszczące powierzchnie, to pewnie fragmenty zamrożonej rzeki.

Kim jest kobieta? Czy żyje?

Pewnie nie. Pewnie jest już trupem.

Co się jej stało? Czy ktoś ją zabił? Umarła z wycieńczenia?

Ma odsłoniętą szyję. Zamknięte oczy.

Jeden z kruków usiadł na krzaku.

Dlaczego Mikołajko wybrał ten obraz, co chciał nam w ten sposób zakomunikować?

Zastanawiając się nad sensem tego wyboru, myślę sobie jeszcze, że gdybym miał kamerę, zrobiłbym teraz zbliżenie dzioba kruka. Na moment przed atakiem.

### III

Nasza zima zła – to jeden ze szkiców, który autor zamieścił w świecie wszechmogącym. Według mnie, stanowi on ekfrazę dzieła Harasimowicza, a zarazem jeden z kluczy do eseistyki Mikołajki.

Kultura masowa zawłaszczyła wizerunek zimy – powiada Profesor. – Ujarzmiła jego „demonię czy nędzę”.

Słowo „demonia” jest jednym z ulubionych leksemów Mikołajki. Korzystając z tego rodzaju wyrazów, komponuje frazy, które znacząco podwyższają temperaturę emocjonalną prowadzonego dyskursu.

Po co?

Otóż Profesor sugeruje, że media, uwodząc nas „telewizyjnymi fantazmatami i konsumpcyjnymi złudzeniami”, przeobraziły naturę „w dobrze oswojony produkt”, syntetyk, plastikową atrapę. Krótko mówiąc, straciliśmy kontakt z rzeczywistością, czyli z czymś dotkliwym, trudnym, często przerażającym, a uzależniliśmy się od Disneyowskich konwencji, które uznajemy za realność. Ten zarzut jako żywo przypomina zarzuty Jeana Baudrillarda, który +

w swoim ekstatycznym języku przekonywał nas przed laty, że pograżyliśmy się w otchłani symulaków. Ale jeśli francuski wizjoner wieszczyl zagładę rzeczywistości, od której nie ma ucieczki, to polski badacz zdaje się mieć jednak nadzieję, że jesteśmy w stanie przebić się przez te medialne dekoracje, uciec z owego sztucznego więzienia i zakosztować czegoś bardziej źródłowego. Przynajmniej niektórzy z nas.

Jak?

Najwyraźniej dzięki uruchomieniu emocjonalnego języka, przywołaniu posępnych obrazów i mrocznych wspomnień, permanentnemu aktywizowaniu retoryki pierwotności. Chodzi tu chyba o wprawienie się w nastrój, który da się najlepiej opisać legendarnym zawołaniem Josepha Conrada: „Horror, horror!”.

Mikołejko uważa zatem, że to lęk, strach mogą skontaktować nas z prawdziwymi wymiarami bytu. Odtwarzając ból, cierpienie, zakodowane w sztuce, możemy przypomnieć sobie autentyczną naturę. Dopiero patrząc na świat z perspektywy René Girarda, który wprowadził w obieg słynną koncepcję „kozła ofiarnego”, ujawniającą, że przemoc jest główną zasadą międzyludzkich relacji, ujrzymy, według Profesora, tenże świat taki, jaki on jest w swojej okrutnej istocie.

Dlatego też jego eseje gorączkowo nawiązują do tekstów kultury, które potrafią wywołać w odbiorcy negatywne emocje, do tekstów, które w gruncie rzeczy są zapisem sadystycznej i masochistycznej mentalności – obydwa epitety pożyczam od autora. Najczęściej XIX-wiecznych, modernistycznych.

„Nasza zima zła” – powiada Mikołejko i przywołuje zapamiętane obrazy, zasłyszane gdzieś „gadki”, przeczytane powieści, z których wyłaniają się na przykład wygłodniałe wilki rozszarpujące ludzkie ciała, w których mowa jest o aktach „zdziczałej przemocy”.

„Nasza zima zła” – brzmi to jak rodowe zawołanie, pod którym najczęściej występuje ten intelektualista.

#### IV

Przyglądając się obrazowi Harasimowicza, obserwuję tak naprawdę Mikołejkę, który pożera łapczywym wzrokiem kruki, zbierające się do ataku. Do uderzenia.

I słyszę jego głos z offu, który mówi:

„Zwłaszcza grudzień był nie do zniesienia. Jego krótkie i sine dni nie dały żadnej ulgi od długich, przepastnych nocy, od tęgich mrozów, od nieprzebytych śniegów targanych przez nagłe wiatry, od widm, które wypełzały o zmroku z głębi lasów i skradały się do ludzkich progów. I, co gorsza, od

widm, które wylaniały się z ludzkiej pamięci i z ludzkiej wyobraźni – bardziej jeszcze od tych pierwszych straszne i łakome”.

Przyglądając się temu obrazowi, widzę Mikolejkę, który z niepokojącą fascynacją wpatruje się w martwą kobietę. I snuje dalej swoją epicką narrację: „Wspomnienia były zresztą najgorsze. Obie wojny światowe i stalinizm zostawiły w nich ślady bez dna. Grasowała w nich wciąż suka-historia, grasowali zdziczali żołdacy wszystkich możliwych armii i oprawcy wszystkich możliwych narodów. Mieszała się w nich mentalność ofiar i katów, rabusiów i obrabowanych, gwałconych i gwałcicieli, wygnańców i ciemiężców. Podnosiły się w nich trupy o kalekich, okrwawionych kadłubach i wołały – do kogo? o co? – straszliwym głosem”.

## V

Zaintrygowała mnie ta książka.

Polubiłem jej wyrazisty rytm, subiektywną tonację, teatralną czy filmową wręcz wizualność. Choć, przyznaję, czasem raził patos, męczył rozbuchany styl. Najważniejsze jednak było dla mnie to, że Mikolejko okazał się prawdziwym autorem, czyli kimś, kto prezentuje konsekwentnie własną interpretację czy teorię rzeczywistości, kto traktuje pisanie jako przedsięwzięcie egzystencjalne.

Nawiązałem więc kontakt z Profesorem. Doszło wkrótce do spotkania w Poznaniu.

Ulokowaliśmy się w jednym z gabinetów w Collegium Maius, gdzie mieści się nasza polonistyka. Przygotowałem kawę, włączyłem dyktafon.

Zaczęło się intrygująco.

Profesor na moje pytanie o fascynację przemocą odpowiedział bardzo osobiście: „Wychowałem się w codziennej kulturze przemocy. I pochodzę ze świata peryferyjnego, z głębokiej prowincji, z najniższych warstw społecznych, z samego dna nędzy. W Lidzbarku Warmińskim, na jego obrzeżach, gdzie się urodziłem i gdzie spędziłem młodość, przemoc była zwyczajną rzeczą, naszym gorzkim chlebem powszednim. Przepraszam, że zaczynam od biografii, ale odkrywanie przemocy jest – musi być – rozrachunkiem i z własnym życiem, własną intymnością. A moje życie było naznaczone brutalnością. Należałem bowiem do dzieci katowanych, psychicznie i fizycznie”.

A później byliśmy w stałym kontakcie, bardzo miłym, ale też nader inspirującym intelektualnie (dla mnie).

Pamiętam jedną ważną rozmowę telefoniczną. Zaczynałem wtedy pisać tekst o seryjnym mordercy z Poznania.

„Panie Profesorze – zapytałem – dlaczego humanistów rozpalają kwestie przemocy?”

„Tak, mnie to rozpala” – usłyszałem w odpowiedzi.

Wszystko jednak urwało się nagle. W listopadzie 2012 roku.

Dzwoniłem, wysyłałem maile, esemesowałem – nic, żadnego odzewu. Cisza.

## VI

W pierwszych miesiącach bieżącego roku na redakcyjnym stole wylądowała niespodziewanie pewna książka. Był to gruby tom, z twardą okładką, na której widnieje twarz Mikołejki, a przede wszystkim oczy, uzbrojone w duże okulary.

I znowu: dopiero teraz przyglądam się dokładniej kapitalnej fotografii, którą wykonał Adam Kozak. To czarno-biało rzecz, bardzo jaskrawa, wyrazista. Profesor wpatruje się w coś intensywnie, z ewidentnym zainteresowaniem. W co? Przybliżam do oczu książkę, na lewej siatkówce majaczy chyba zarys jakiejś postaci, która, jak się zdaje, przebywa na wolnej przestrzeni. Bez solidnego powiększenia nic jednak konkretnego nie zobaczymy.

– Jest zaadresowana do ciebie – usłyszałem.

Tytuł: Jak błędzić skutecznie. Prof. Zbigniew Mikołejko w rozmowie z Dorotą Kowalską.

Zerknąłem na spis treści.

Znalazłem tam rozdział Bliźny dzieciństwa i to od niego właśnie zacząłem lekturę.

Czułem, że znajdę tu smutne rozwinięcie wyznania, które pojawiło się na początku naszej rozmowy: „Należałem bowiem do dzieci katowanych, psychicznie i fizycznie”.

I tak było, ale nie będę koncentrował się teraz na tych partiach tekstu, w których Profesor opowiada (bardzo odważnie i nader detalicznie) swojej rozmówczyni o własnej traumatycznej przeszłości.

Zasygnalizuję tylko, że owo złe, bardzo złe dzieciństwo, spędzone w Lidzbarku Warmińsku zostało przedstawiona niemalże w stylu starożytnych eposów. Archaiczna organizacja społeczna, kozioł ofiarny, agresja jako narzędzie komunikacji, codzienne oczekiwanie na przemoc ze strony najbliższych (przede wszystkim matki), kara, zemsta, dokumentne poczucie osamotnienia, gniew, brak miłości, namiętne czytanie książek, nerwowe reakcje – oto elementy, które przywołuje tu Mikołejko, chcąc dać wyobrażenie o swoim autobiograficznym backgroundzie, i które tworzą, jakby mimochodem, mistrzowską opowieść.

Dorota Kowalska pyta: „Myśli Pan, że dzieciństwo ma aż taki wpływ na nasze życie?”. Profesor odpowiada: „Zasadniczy. Nie ma wyjścia. To znaczy: nie tak nas nie określa jak dzieciństwo. Cała reszta to tylko przypis do dzieciństwa. Dostajemy gotowy i bezwzględny scenariusz, a reszta to tylko szczegóły”. Chodzi mi raczej o konsekwencje, efekty przywoływanej tu plastycznie przeszłości. Bo przecież Mikołajko sugeruje, że jego biografia jest energią w istotnym stopniu zasilającą jego twórczość.

Po lekturze tej pozycji, którą postrzegam jako zbiór autobiograficznych esejów, będę czytał Mikołajkę przede wszystkim jako kogoś, kto przy pomocy swojej erudycji bezustannie walczy z własną dotkliwą przeszłością, kto komponując tekst, projektuje jednocześnie reakcję na ciągle żywe impulsy płynące z przeżytego dotkliwie dzieciństwa.

„– Mam – chociażby – z tamtego czasu, tak to odczuwam, okresy nadmiernej jałowości i stany depresyjne, które przeżywam bardzo ciężko. Niedawna zresztą taki mnie dopadł. Nie znałem ojca, ale rok temu dowiedziałem się z internetu, że zmarł. Nie miałem nawet jego zdjęcia. Ktoś znajomy zrobił fotkę grobu i dopiero wtedy zobaczyłem twarz ojca: na nagrobnym zdjęciu. Odezwiał się we mnie jakiś głód tamtego czasu, to był impuls, który spowodował, że zacząłem się pogrążyć w smutku, w najgłębszej melancholii. Miałem przygnębiające poczucie czegoś straconego, zacząłem rozpamiętywać wszystkie nieszczęścia swojego życia. A na ten stan nałożyło się zmęczenie, mikrozawał. I coś tam jeszcze. Wszystko przyszło w jednym czasie, w ciągu miesiąca.

– Przyszła depresja.

– Straszna. I dopiero teraz, po roku, zaczynam się z tego wyczołgiwać. Zawaliłem wiele spraw zawodowych, zamknąłem się w sobie. Teraz próbuję to wszystko nadrabiać. Ale wyłazenie z czegoś takiego jest trudne. Człowiek jest po takich doświadczeniach niczym pęknięty dzwon, taki dzwon, któremu serce pękło”.

Otrzymałem więc wyjaśnienie nagłego zniknięcia Profesora.

## VII

Lekturę rozmów przerywałem powrotami do esejów zamieszczonych w poprzedniej publikacji.

Moją uwagę przykuł szczególnie tekst, który został wymownie zatytułowany: Gwałt, dawna droga miłości.

Teza jest prosta, choć kontrowersyjna, moje studentki i moi studenci nie chcieli się z nią zgodzić, mnie wydała się całkiem sensowna. Mężczyźni ze Starego Testamentu wyrażali swoją miłość do kobiety przez gwałt, inaczej nie potrafili, inaczej nie mogli.

Pisząc ten tekst, odsłuchuję jednocześnie rozmowę, którą nagrałem wtedy na dyktafon.

„Oni nie znali języka uczuć – mówi Profesor bardzo spokojnym głosem. – A gdy człowiek nie ma języka, reaguje przemocą. Interesuje mnie związek bezradności z przemocą”.

To opanowanie, przezroczystość frazy, brak metafor dziwi mnie teraz trochę. Wszakże rzeczy zapisane i wydrukowane są zupełnie inne: porywcze, rozbuchane, rozedrgane, bardzo głośne. Tak jakby Profesor, pisząc, czyli przebywając sam ze sobą, czuł potrzebę radykalnego wzmocnienia swoich wypowiedzi. Dlaczego? Dla efektu retorycznego, bo nie dowierza bardziej powściągliwej frazie?

Przywoływany tu esej interesuje mnie zatem nie tylko jako medium pewnej tezy, ale właśnie jako medium samo w sobie. Czytam go więc i wsłuchuję się w metafory, które organizują spektakularny show.

Pozaznaczałem sobie najgęstsze fragmenty, oto kilka cytatów:

„więźniów i panów organizacji rodowej, owładniętych maniacko przez posępne mity świętej czystości, czystości krwi i spermy”,

„ciemna jama biblijnego języka”,

„mroczne dzieciństwo emocji”,

„mroczne i niemrawe losy języka ciała”,

„demonia gwałtu”,

„jakiś lęk paraliżował słowa mężczyzny, plątał i brutalizował jego uczynki, zaciemniał drogę myśli i niweczył swobodę miłosnej wypowiedzi”,

„paradoksy pracują zawsze aż do bólu”,

„mroczne zwierciadło przemocy”.

Z tej perspektywy tekst ów stanowi coś w rodzaju masakry czy apokalipsy językowej. Potencjometry stylistyczne poustawiane są tu na full. Używając słów samego Mikołajki, można by powiedzieć, że obcujemy tu z demonią metaforyczną.

## VIII

Zamykam W świecie wszechmogącym, wracam do Jak błędzić skutecznie i raz po raz natrafiam na przejmujące, świetnie rozpisane sceny. I znowu nabieram przekonania, że Mikołajko ma bardzo epicką, medialną, wręcz hollywoodzką wyobraźnię, że jest mistrzem angażowania uwagi. Wiele jego passusów można by z miejsca zacząć filmować, oczekując na kapitalną oglądalność. Dotyczą przecież bliskich emocji, takich jak zazdrość, strach, nienawiść, miłość, melancholia, rozpacz, radość. Nic więc dziwnego, że w ostatnich paru latach często gości w mass mediach. Ten bardzo

empatyczny człowiek, badacz naszej (bywa, że smutnej) egzystencji, pokazuje nam, w jaki sposób opowiadać i rozumieć to, co nam się przytrafia w życiu.

## IX

Taki oto fragment:

„I oto nagle, gdzieś w prześwicie jakiejś bocznej uliczki, zobaczyłem Zosię – wracała z prywatki z liderem z mojej klasy. Takim, co to był we wszystkim «naj» – najlepszy uczeń, uzdolniony zwłaszcza w matematyce, najlepszy sportowiec, najsilniejszy chłopak w szkole, gitarzysta w bigbitowym zespole, przystojny... Gdzie mnie tam do niego! Obejmowali się, całowali. Krew uderzyła mi do głowy, pogałem jak szalony, zaciskając dłonie do bólu... I następnego dnia powiedziałem Zosi coś brzydkiego, jakieś podłe kłamstwo – że jest tylko zabawką – żeby mocno zabolalo. Rozplakała się. A godzinę później ów wspaniały «naj» zwabił mnie do męskiej ubicacji. Ledwie zdążyłem zauważyć, że dwaj jego kumple stają pod drzwiami na warcie, a już oberwałem z całej siły w twarz. I znalazłem się z zakrwawioną twarzą na cuchnącej podłodze. No, a on rzucił na odchodnym: «Czy ty wiesz, jak ona cię nazywa?». Potem padło jakieś szydercze słowo – nie pamiętam jakie, zapomniałem je zaraz, ale wiem, że nigdy wcześniej bym Zosi nie podejrzewał o podobny język... Cóż, cała ta nieładna historia pokazuje, że nie da się wyjść o własnych siłach z sytuacji kozła ofiarnego w żaden sposób – święty albo nieświęty, szlachetny albo podły. I wszystko tutaj zabija czy przynajmniej naznacza, choćby próba żalosej zemsty, skazującej na śmieszność i poniżenie”.

## X

Przepisując ten fragment, uprzytamniam sobie, że eseistyka Mikołejki składa się głównie ze scen przemocy, że polega ona na odtwarzaniu złych momentów w jednostkowych biografiach i dziejach narodów, że w gruncie rzeczy stanowi zbiór elokwentnych protokołów opisujących wizje lokalne najrozmaitszych aktów agresji. Ofiarnicze rytuały, zabójstwa, pogromy, masakry, tortury, gwałty, represje. Sceny śmierci, cierpienia. Teatr grozy – oto treść, którą bezustannie emituje w naszą stronę Mikołejko.

Jak to zrozumieć, skomentować?

Może słowami samego autora?

„Właśnie – Sienkiewicz... Niepokoił mnie niemal «od zawsze» sadyzm wielu scen z jego historycznych romansów. I, zarazem, atrakcyjność tych obrazów krwi i zdziczałej przemocy dla tak zwanej wyobraźni narodowej. Z jednej +



strony, w każdym razie łatwo było dostrzec masochistyczną kompensację, odreagowania wszelkich doznanych i najgłębiej osobistych krzywd, jak i tych, które stały się udziałem zgnębnionego, zniewolonego narodu. Z drugiej strony, «pracował» tutaj z pewnością wspomniany mechanizm «przeniesienia» – swoistego, podświadomego chyba zresztą, poszukiwania ofiar zastępczych, kozłów ofiarnych<sup>1</sup>.

Czyżby te słowa, sugerujące, że słynny pisarz, nasz narodowy szaman, popkulturowy geniusz, odreagowywał prywatne i publiczne klęski, tworząc „sadyzyczne” fabuły, można odnieść również do ich autora, do Zbigniewa Miłkiewicza?

Przecież on sam, karcąc Polaków za uzależnienie od ofiarniczych emocji, sam owe emocje odtwarza, obsesyjnie, permanentnie. Czy w ten sposób uwalnia się od nich? A może raczej utrzymuje je przy życiu, pozostając w władaniu jakiejś masochistycznej fascynacji?

Ryszard Przybylski, autor legendarnej wśród polonistów księgi *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, tak skomentował *W świecie wszechmogącym*: „Profesor Miłkiewicz skupił się na mitycznych formach zachowań, które tkwią uśpione w mentalności jednostek i ujawniają się nagle, nieproszone anarchizując nasze życie”.

Myślę, że Przybylski świetnie wyczuwa Miłkiewicza, który swoimi esejami próbuje przekonać nas, że „wielkie narracje”, rozumiane jako „archaiczne mity”, „pierwotne” zwyczaje, „przedchrześcijańskie” rytuały, cały czas regulują mentalność Polaków.

Ku jego zgrozie i zarazem rozkoszy. Ku zgrozie, bo to jednak znaczy, że żyjemy w kulturze przemocy, ku rozkoszy, bo to się wiąże z przeświadczeniem, że mimo wszystko pozostajemy w kontakcie z autentyczną, źródłową, niezapśredniczoną: rzeczywistością.

Czyżby więc cierpienie było jedynym kluczem do tej sławetnej prawdy bycia? Czy to właśnie chce nam powiedzieć Profesor?

<sup>1</sup> O sadyzmie Miłkiewicza podejrzewa też Dante w książce *W świecie wszechmogącym*: „Ta bezlitosność i ten namiętny sadyzm Dantego zawsze mnie niepokoiły. Wielki poeta, moim zdaniem, w przerażającym zaślepieniu, od którego zresztą nigdy nie był wolny, poddawał się bowiem władzy ideologicznych schematów, ulegał dyskursowi nagiej przemocy, wrogiej Chrystusowemu nauczaniu, nieczulej na złożoność człowieczego dramatu”.

## XI

Na stronie sto pięćdziesiątej trzeciej Świata wszechmogącego znajdziemy spis malarzy, którzy w swoich obrazach przedstawili „widoki nie ludzkiej bieli”. To bardzo długa, rozwlekła lista. To taki spis złowrogich treści wyrażanych w wizualnym języku.

Powoli ściągam je na swój komputer.

Chcę się bowiem dowiedzieć, jakie teksty kultury, jakie „nie ludzkie” scenerie odbijają się w oczach Profesora.

Tymczasem na ekranie cały czas widnieje Zdobyca kruków.

W oddali widać lunę.

